

MAŁGORZATA ANNA PACKALÉN PARKMAN

Uniwersytet w Uppsali

RÓŻNE OBECNOŚCI LITERATURY POLSKIEJ W SZWECJI

ZATYTUŁOWAŁAM NINIEJSZY ARTYKUŁ *RÓŻNE OBECNOŚCI LITERATURY POLSKIEJ w Szwecji*, choć tytuł *Różne literackie wymiary polskości obecnej w Szwecji* byłby zapewne bardziej adekwatny do treści moich refleksji. Wiadomo, że polskie utwory literackie, które ukazywały się w przekładach w Szwecji, kształtowały wizerunek Polski i Polaków: przez wiele lat na pojęcie Szwedów o Polsce wpływał obraz literatury i kultury polskiej w roli moralnego przewodnika w warunkach ideologicznej niewoli.

Trudno przecenić kluczową rolę i wagę przekładów literatury pięknej w przybliżeniu szwedzkiej społeczności wizerunku polskiej kultury i „polskości”. Jeśli chodzi o wybór tłumaczonych utworów, można wyróżnić wśród nich dwie grupy. Jedną z nich tworzy literatura powojenna starszej generacji, a więc utwory pisarzy takich, jak m.in.: Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Tadeusz Konwicki, Jerzy Andrzejewski. Drugą grupę reprezentują pisarze następnego pokolenia, z poezji głównie przedstawiciele Nowej Fali, a wśród nich w pierwszym rzędzie wiersze Stanisława Barańczaka, Juliana Kornhausera, Ryszarda Krynickiego i Adama Zagajewskiego. Z prozy wymienić można przede wszystkim utwory Hanny Krall, Sławomira Mrożka, Stefana Chwina i Ryszarda Kapuścińskiego. Jeśli chodzi o poezję, przetłumaczono w ostatnich latach sporo wierszy poetów z generacji najmłodszej, debiutującej w latach 80. i 90. Ukazały się też niedawno w Szwecji dwie cenne antologie poezji polskiej, zawierające utwory starszej i młodszej generacji poetów¹. Jest też wiele przekładów prozy najnowszej, w tym powieści Tomka Tryzny, Andrzeja Stasiuka, Antoniego Libery oraz Olgi Tokarczuk – żeby wymienić tylko kilka najważniejszych nazwisk.

¹ *17 polska poeter*, red. I. Grönberg, Stockholm, FIB: s Lyrikklubb, 2003; *Jag i första och sista person. 20 polska kvinnliga poeter*, red. I. Grönberg, S. Ingvarsson, Stockholm 2008.

Ogólnie rzecz biorąc, współczesną literaturę polską reprezentuje w Szwecji kilkudziesięciu pisarzy. To niemało. Czy jednak oznacza to, że polskim pisarzom udało się zaistnieć na szwedzkim rynku wydawniczo-czytelniczym i zawładnąć świadomością jego odbiorców? A także wpłynąć w istotny sposób na ogólną wiedzę i zrozumienie polskiej tożsamości kulturowej w Szwecji?

Nie odpowiem na to pytanie, nie to jest bowiem celem moich rozważań. Interesuje mnie kwestia: jak jest teraz, tzn. jak reagują czytelnicy szwedzcy na współczesną poezję i prozę polską? I w jaki sposób (o ile w ogóle) polska literatura przyczynia się do weryfikacji czy wzbogacenia wizerunku Polski, nie zawsze dla tego kraju pochlebnego?

Przemiany polityczne ostatnich lat (w tym oczywiście przystąpienie Polski do Unii Europejskiej) powoli wpływają na zniuansowanie obrazu Polski w oczach Szwedów: stare stereotypy straciły lub powoli tracą rację bytu. Również obraz bogatej i wyrafinowanej kultury wysokiej, w ciągłej walce z „przemocą”, który na długi czas zdominował pojęcie Zachodu o literaturze polskiej, ulega powoli weryfikacji. Dzisiejsi polscy pisarze mogą się też wreszcie wyzwolić od specyficznego „kodu polskości”. Jednocześnie jednak literatura i kultura polska muszą w pewnym sensie wpasować się w kod europejski. Jest to ogromne zadanie i wyzwanie zarówno dla pisarzy, jak i dla literaturoznawców – i jedni, i drudzy muszą wypracować nowe perspektywy nadawcze i odbiorcze, nowe kanony lektur i nową ich interpretację. Nie mówiąc już o nowych zadaniach dla poezji, tak w końcu ważnego pośrednika w utrwalaniu przez wieki czy nawet pewnym demonizowaniu „polskości” w świadomości narodowej. Nadal jednak odnoszę często wrażenie, że krytycy szwedzcy mają problemy z usytuowaniem najnowszej literatury polskiej w jakimś ogólnym uniwersalnym kontekście. Czy to dlatego, że (obym się myliła) bez politycznego punktu odniesienia Polska jest dla Szwedów nadal w dużym stopniu niezrozumiała?

Również i te pytania traktuję jako otwarte. Chciałabym bowiem poruszyć tutaj inny aspekt obecności owej ogólnie pojętej „polskości”, tzn. pokazać, jak funkcjonuje ona poza Polską i przedstawić trzy utwory, które – każdy na swój sposób – odnoszą się do tego pojęcia. W ostatnich latach ukazało się w Szwecji sporo książek w taki czy inny sposób poruszających tematykę polską. Jeszcze niedawno zaliczylibyśmy je do tzw. „literatury emigracyjnej”. Co jednak ukrywa się dziś pod tym określeniem?

Literatura emigracyjna przez całe dziesięciolecie stanowiła zarówno przeciwagę, jak też uzupełnienie literatury krajowej. Dzisiaj – wraz ze zmianami politycznymi w państwach byłego bloku komunistycznego – sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Literatura emigracyjna postradała swój specyficzny status, wiele zaś z utworów powstałych poza krajem straciło na sile oddziaływania w momencie, kiedy zniknął negatywny punkt odniesienia, z myślą o którym je pisano. Podobnie też honorowe szwedzkie określenie „exilförfattare” (‘pisarz na wygnaniu’) czy w ogóle słowo „uchodźca” straciło (przynajmniej jeśli chodzi o Polskę) swój

punkt odniesienia. Dzisiejszy rodzaj emigracji z Polski, zwłaszcza w dobie jej przynależności do krajów Unii Europejskiej, możemy raczej określić bardziej jako emigrację „zarobkową” lub „egzystencjalną”, zwłaszcza kiedy mobilność geograficzna staje się cechą całego młodego pokolenia.

Czy jednak zbliżenie krajów oznacza automatycznie zatarcie granic kulturowych między nimi? Czy oznacza też zniesienie, czy zminimalizowanie problemów związanych z określeniem własnej tożsamości i przynależności kulturowej? Czy oznacza w końcu, że tematyka emigracyjna została wyczerpana i że literatura tego typu bardziej dziś interesuje badaczy literatury niż czytelników?

Te i wiele podobnych pytań nasuwało mi się, kiedy czytałam powieść Katarzyny Tubylewicz pt. *Własne miejsca*². Autorka książki jest z zawodu dziennikarką, pisarką i tłumaczką, z pochodzenia Polką, choć od dawna mieszka w Sztokholmie. Od kilku lat piastuje też stanowisko dyrektora Instytutu Polskiego w Sztokholmie, a więc jednostki promującej Polskę w tym kraju.

Akcja powieści Katarzyny Tubylewicz przebiega jak gdyby dwutorowo: jedna z głównych postaci utworu, młody mężczyzna o imieniu Paweł, urodzony i wychowany w Szwecji przez matkę Polkę i ojca Szweda, przebywa często, w związku ze swoją pracą, w obu krajach. Sytuacja ta zmusza go do konfrontacji obrazu Polski przekazanej mu w okresie dorastania przez matkę z wizerunkiem Polski współczesnej, jak również do konfrontacji obu swoich duchowo-kulturowych spuścizn: szwedzkiej i – w jakimś stopniu obecnej – polskiej. Konfrontacja ta przebiega niejako równoległe z odczytywaniem przez niego znalezionej po śmierci matki Marianny jej pamiętnika, w którym zawarte są zwierzenia i refleksje dotyczące problemów z zaaklimatyzowaniem się, w sensie dosłownym i przenośnym, w obcym kraju.

Kolejny, trzeci wątek powieści, to opis rozterek duchowych i borykania się z codziennością młodej kobiety w Polsce, Dominiki, samotnej matki sześciolatniego syna Kajtka. Samotnej w tym sensie, że pozbawionej pomocy ojca Kajtka, otoczonej jednak z nawiązką troską i pomocą swoich rodziców. Mieszkając z synem w ich warszawskim domu, trudno Dominice uwolnić się od nadopiekuńczej, wręcz toksycznej matki Elżbiety.

Można by zapytać, co stanowi wspólny mianownik tych trzech równoległe przebiegających i nieustannie krzyżujących się wątków oraz losów literackich postaci? Odpowiedź nasuwa się sama w trakcie lektury: jest to problem emigracji, zarówno tej tzw. zewnętrznej, spowodowanej koniecznością zmiany ojczystego kraju na kraj osiedlenia, jak i wewnętrznej, niezależnie od miejsca zamieszkania, narzuconej czy to przez różne czynniki obiektywne, czy też spowodowanej nieprzystawaniem rzeczywistości realnej do oczekiwań lub marzeń danej jednostki.

„Emigracja” i „uchodźca” to słowa-klucze książki *Własne miejsca*. Katarzyna Tubylewicz w subtelnie dyskretny, a jednocześnie zdradzający dużą znajomość

² K. Tubylewicz, *Własne miejsca*, Warszawa, Santorski & Co., 2005.

rzeczy, sposób podejmuje problem tożsamości zarówno pierwszej, jak i – co ważne – drugiej generacji imigrantów. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że są to problemy imigrantów z „niewłaściwego” kraju – nie trzeba chyba przypominać, że Polska, podobnie jak inne kraje zaliczane jeszcze do niedawna do tzw. „demoludów”, nie zajmuje zbyt wysokiego miejsca w hierarchii społecznej państw zachodnioeuropejskich. Istotny jest też inny aspekt: dla dziecka urodzonego w Szwecji, jednakże mającego szwedzko-polskich rodziców, problem identyfikacji jest niejednokrotnie równie aktualny, co dla dziecka drugiej generacji sensu stricto, tzn. takiego, którego oboje rodzice są imigrantami. Narzucona niejako konieczność przebywania – czy się chce, czy nie – między dwiema kulturami, utrudnia nierzadko życie, ale też na pewno wzbogaca je o dodatkowy cenny wymiar natury egzystencjalnej.

Oto refleksje bohatera na ten temat, pojawiające się za każdym razem, kiedy przyjeżdża on do Polski:

W tej chwili znajduję się w strefie ‘pomiędzy’. Pomiędzy Sztokholmem a Warszawą. Pomiędzy swoim dawnym, szwedzkim ‘ja’ i teraźniejszym – polskim, a raczej – warszawskim. To ciekawe, że zmiana kraju i środowiska może sprawić, że człowiek staje się kimś nowym. Niby takim samym, ale przecież mającym inne zwyczaje, inne powiedzonka, inny sposób mówienia³.

To słowa syna Marianny, Pawła, urodzonego i wychowanego w Szwecji. Co ma zatem powiedzieć jego matka, która znalazła się w Szwecji nie z ważnych powodów politycznych, ale z powodów o wiele lżejszego i jakby – w porównaniu z tamtymi – banalniejszego kalibru: z powodu miłości, czyli „tylko” dlatego, że zakochała się w Szwedzie. Nie mogąc być zaklasyfikowaną do „męczenników historii”, musiała zadowolić się przynależnością do „niższej” (biorąc pod uwagę społeczny status) grupy: „Ja byłam żoną Szweda – żonką; należałam do innego gatunku.”⁴ Co więcej – emigracja odziera Mariannę (a z nią całe rzesze jej podobnych) nie tylko z kulturowej tożsamości, ale też odcina od korzeni i od rodziny, a więc pozbawia całego kulturowo-społecznego zaplecza:

Szwecja zabrała mi przyjaciół, rodziców, wszystkie dalekie kuzynki, stryjków, sąsiadki – te, które były od zawsze, od początku, prawie jak rodzina. Swojski tłumek ciepłych, bezceremonialnych ludzi; mogli irytować, ale byli bezpiecznie pojmowalni, możliwi do przewidzenia⁵.

Jednocześnie autorka bardzo trafnie oddaje powolny i pozornie niewidoczny, acz nie mniej przez to nieubłagany proces oddalania się od własnego kraju: „Nie zauważyłam, kiedy Polska przestała być moim domem”⁶ – wyznaje szczerze matka Pawła w swoim prowadzonym w tajemnicy przed rodziną pamiętniku.

³ K. Tubylewicz, *Własne miejsca...*, s. 40.

⁴ Tamże, s. 43.

⁵ Tamże, s. 42.

⁶ Tamże, s. 185.

Wymowna i symboliczna jest scena, kiedy Marianna stwierdza z całą świadomością swojej niższości jako obywatelki drugiej kategorii w szwedzkim „kraju dobrobytu”, jednocześnie zaś z poczuciem dumy (acz nie bez szczypty autoironii) odnośnie identyfikacji z własną, polską kulturą: „Czasami czułam się jak skromny, ceramiczny koralik nanizany przez pomyłkę na sznur z perfekcyjnie kształtowanymi, chłodnymi w dotyku perłami”⁷.

W powieści Katarzyny Tubylewicz refleksje dotyczące emigracji zajmują wiele miejsca, bo też, jak czytamy:

podstawowa różnica pomiędzy podróżą a wyjazdem polega na tym, że podróż pozwala nam uwierzyć [...], że istnieją takie miejsca, gdzie niemożliwe są porażki. Miejsca, które umożliwiłyby nam pozbycie się raz na zawsze ciężaru, znieczuliły, kazały się skupić na każdej minucie istnienia. [...] Emigracja jest odwrotnością podróży. Destylatem z rzeczywistości. Każde miejsce, w którym znajduje się emigrant, pełne jest zadrapań, otarć, stanów zapalnych⁸.

Jednakże problem emigracji – w szerszym i symbolicznym tego słowa znaczeniu – może w równie dużym stopniu dotyczyć człowieka, który na krok nie ruszył się ze swojego kraju. Tubylewicz podejmuje ową kwestię – sprawę tzw. „emigracji wewnętrznej” – niejako równoległe do tematyki uchodźczej. Mieszkająca w Polsce Dominika, kobieta nowej generacji, na pozór obdarzona możliwościami, jakich nie miały poprzednie pokolenia kobiet, czuje się nieszczęśliwa i zawiedziona w swych życiowych ambicjach i nadziejach. Spełnia się jedynie w miłości do synka, ale też nie do końca: brakuje jej odwagi, by wyprowadzić się z dzieckiem od rodziców i wziąć swój i syna los we własne ręce.

Autorka porusza też inną ważną sprawę: problem języka, pojmowanego zarówno jako środek komunikacji, jak też czynnik wyznaczający granicę między ludźmi. Ale również określający tożsamość jednostki i wpływający na jej wizerunek w oczach innych. „Granice mego języka wyznaczają granice mego świata” – głosi jedna z najsławniejszych maksym filozofa Ludwiga Wittgensteina z jego dzieła *Tractatus Logico-Philosophicus*. Czyli inaczej, trawstując z kolei polskie powiedzenie, można rzec: „jak mnie słyszą, tak mnie widzą i odbierają”. Opanowanie języka kraju osiedlenia, a przede wszystkim jego „języka społecznego”, tzn. języka zachowań społecznych i kulturowych, jest niezbędnym, ale też i najtrudniejszym momentem w życiu imigranta. Jeszcze większy problem pojawia się w momencie, kiedy na świat przychodzą dzieci: w jakim języku ma się do nich zwracać rodzic cudzoziemiec? Problem ten jakże trafnie ilustruje wypowiedź Marianny:

Kto powiedział, że świat musi być tylko jeden? Dwa światy mają siebie, a więc są mniej samotne. Tylko że w mojej duszy, sercu czy głowie [...] panował zamęt. Dwa światy w stanie nieustającej woj-

⁷ Tamże, s. 120.

⁸ Tamże, s. 201–202.

ny. Kiedy bawiliśmy się na pobliskim placu zabaw, czułam się obco i nienaturalnie, mówiąc do Pawła po szwedzku, i jeszcze bardziej obco i nie na miejscu, kiedy rozmawiałam z nim po polsku⁹.

Z kolei dla Pawła owo rozszczępienie świata na dwa języki było jedyną możliwą do zaakceptowania rzeczywistością, podstawą jego poczucia tożsamości: „W jego głowie szwedzki i polski uzupełniają się; pozbawiony jednego z nich, straciłby ważny kawałek siebie”¹⁰.

Katarzyna Tubylewicz stawia w swej powieści ważne pytanie: czy możliwe jest zachowanie tożsamości narodowej i pozostania wiernym samemu sobie i własnej kulturze, przebywając na co dzień w rzeczywistości i kulturze obcej? I jak ma się sprawa owej kulturowej tożsamości w przypadku następnego pokolenia imigrantów? Jak mówi Marianna:

Wstyd przyznać, ale znajduję pocieszenie w uświadomieniu sobie, że nawet mieszkanie Parnasu staje się na emigracji wyrwanym z kontekstu kosmitą i tak jak inni wygnańcy skazany jest na walkę o to, by być kimś więcej niż tylko walczącym z pułapkami języka obcego¹¹.

Jednocześnie, co ważne w tym kontekście, główną postacią tej powieści jest właśnie kobieta emigrantka, skazana z założenia i tradycji na bycie w cieniu – męża czy mężczyzn w ogóle – bo warto pamiętać, że o problemach emigracji pisali w Polsce niemal zawsze mężczyźni. W historii literatury polskiej nie mamy też literackiego odpowiednika kobiety emigrantki na podobieństwo tej, jaka istnieje w literaturze szwedzkiej, mianowicie Krystyny, żony Oskara, bohaterki tetralogii powieściowej *Emigranci* Vilhelma Moberga (jak też i filmu pod tym samym tytułem).

Katarzyna Tubylewicz mówi zatem w imieniu setek tysięcy kobiet emigrantek, wydobywając z cienia wszystkie matki, żony i inne anonimowe kobiece postacie, które również – za Marianną – mogłyby powiedzieć:

Codziennie rozpadam się na miliardy cząstek. Jestem jedną z tych kobiet. Niemą emigrantką. Pozbawiona wyraźnego kontekstu historycznego zmiana adresu. O takich kobietach jak ja nie pisze się wierszy. Moje wyrobione przez lata przekonanie, że nie jestem stąd, [...] nie zapełni stron książek. Notatki schowane głęboko w szufladzie. Tylko tyle¹².

Książka Katarzyny Tubylewicz powstała w Szwecji, jednakże napisana jest po polsku i wydana w Polsce, przez co zwraca się jakby automatycznie do czytelnika polskiego. Ale nawet jeśli trudno byłoby autorkę książki określić dziś mianem „pisarki na wygnaniu”, pozostaje ona (nawet gdyby książka doczekała się wydania szwedzkiego) w szwedzkiej świadomości ogółu zawsze – podobnie jak to jest w przypadku innych cudzoziemców – imigrantem.

⁹ Tamże, s. 52.

¹⁰ Tamże, s. 120.

¹¹ Tamże, s. 214.

¹² Tamże, s. 216.

Nielatwo bowiem zmyć z siebie piętno „imigranta”. Nie wystarczy nawet, jak można by się było spodziewać, pisać po szwedzku i mieszkać w granicach tego państwa. Wymownym tego przykładem jest pisarz Zbigniew Kuklarz. Przed kilkoma laty debiutował on powieścią pt. *Hjälp jag heter Zbigniew (Na pomoc! Nazywam się Zbigniew)*¹³, wydaną de facto w tym samym roku, co powieść Katarzyny Tubylewicz. W tej napisanej i wydanej w Szwecji i po szwedzku książce pisarz daje sugestywny obraz zderzenia się dwóch tożsamości kulturowych: polskiej i szwedzkiej. Mimo że Kuklarz wychował się w Szwecji, w każdej niemal recenzji podkreślano jego emigranckie (czyli polskie) pochodzenie.

Główną postacią książki Kuklarza (nazwisko to pseudonim autora) jest swoiste alter ego pisarza, a więc Zbigniew Kuklarz, młody człowiek urodzony w Szwecji. Oboje rodzice są Polakami, ale ich syn usiłuje znaleźć swoje miejsce w kraju, jakby nie było, swego urodzenia. Jednakże kiedy rodzice są imigrantami i syn obdarzony jest nazwiskiem nie tylko trudnym do wymówienia dla Szwedów, ale ponadto nasuwającym skojarzenia z wulgarnym słowem określającym męski członek, sytuacja nie jest łatwa. Stara się, podobnie jak dzieci innych imigrantów, ukrywać swoje polskie pochodzenie. Wstydzi się z powodu kulawego szwedzkiego rodziców i rzucającej się w oczy odmienności zachowań swego najbliższego otoczenia.

Akcja utworu rozgrywa się wokół przyjęcia z okazji urodzin starszej siostry Zbigniewa. W jednym z rachitycznych szeregowców w Haninge, podmiejskiej dzielnicy Sztokholmu, zamieszkałej w dużej części przez imigrantów, gdzie rodzina Kuklarzy obchodzi uroczyste urodziny 40-letniej Agnieszki, leje się żubrówka i kłębi się masa dorosłych plus pies rottweiler, pięć kotów, dwa warany i trójka przyszczatych nastolatków. A także przybyła z tej okazji z Polski krewna Hanka, która zabawia wszystkich nieustannym przytaczaniem dowcipów z serii „Przychodzi baba do lekarza” (w większości, nawet w tłumaczeniu, zupełnie niezrozumiałych dla Szwedów). Przyjęcie, wraz z postępującą konsumpcją alkoholu, przeradza się szybko w prawdziwą polską farsę – oczywiście jeśli patrzeć na to oczami przeciętnego Szweda. Jeden z polskich (podkreślam ten fakt) recenzentów porównał książkę Kuklarza do *Wesela Wyspiańskiego*, oczywiście w ironicznej intencji, dodając sarkastycznie: „choć nie jestem pewien, czy Kuklarz wie, kto to Wyspiański”¹⁴.

Recenzje zamieszkałych w Szwecji polskich krytyków były bez wyjątku druzgocące. W przeciwieństwie do recenzji szwedzkich. Pomijając już znamieny fakt, że książka została wydana przez jedno z najbardziej prestiżowych wydawnictw szwedzkich, wydawnictwo Bonniersa, reakcje szwedzkich krytyków były bardzo pozytywne, by nie powiedzieć wręcz entuzjastyczne. W jednym z najbardziej liczących się i opiniotwórczych dzienników szwedzkich, sztokholmskiej „Svenska Dagbladet” opublikowano recenzję czołowego krytyka szwedzkiego, Erika Löfvendahla, który pisze m.in.:

¹³ Z. Kuklarz, *Hjälp jag heter Zbigniew*, Stockholm, Albert Bonniers, 2005.

¹⁴ K. Mazowski, *Zbigniew i inni nasi szwedzcy synowie*, „Relacje” (Stockholm) 2005, nr 11.

Wbrew temu, co można by sądzić, ludzie mający nieskomplikowany stosunek do języka, rzadko stają się pisarzami. Najlepsi pisarze to może właśnie ci, którzy próbują zmierzyć się z czymś, co jest im częściowo obce. Zbigniew Kuklarz twierdzi, że warunki, w których wyrastał, przyczyniły się do jego językowego kalectwa, ale humorystyczne opisy stosunku do języka, szczególnie w przypadku jego ojca, wskazują na coś zupełnie przeciwnego¹⁵.

Cóż, Tata-Prostata – jak to syn nazywa ojca z powodu (zażegnanego na szczęście) raka prostaty – boryka się nieustannie z językiem szwedzkim, doprowadzając niejednokrotnie do sytuacji, w których młody Zbigniew bez wahania wyparłby się, gdyby mógł, rodzzonego ojca i nie tylko jego. Opisy członków rodziny i całego polskiego środowiska nie są zbyt pochlebne dla Polski i Polaków. Oto parę przykładów¹⁶:

[...] papieros miesza się w jej ustach z oparami kiszzonej kapusty i tworzy charakterystyczny polski oddech¹⁷.

Polacy – kocham wrzucać ich wszystkich do jednego worka – są niezłymi hipokrytami. Chodzą do kościoła w niedzielę, chleją jak Rosjanie, spowiadają się, opowiadają sprośne kawały, spowiadają się, filozofują, jak najlepiej oszukać innych na pieniądze, spowiadają się, oglądają filmy porno w telewizorze, na którym stoi oprawiona fotografia ukochanego papieża. Spowiadają się¹⁸.

Jest tak piekielnie dużo Polaków, którzy nie robią nic innego, tylko tęsknią cały czas do domu. Wracajcie z powrotem, jeżeli tak cholernie się tu źle czujecie. Do katolickiego raju. [...] Do kultury, która stoi na o wiele wyższym poziomie niż w analfabetycznej Szwecji. Do Chopina, Curie i Wałęsy. Spadajcie stąd. Zjeżdżajcie stąd w diabły!¹⁹

Ze wzgórza prześwietuje moja stara szkoła i jedna z małych klas, w której odbywała się nauka języka domowego [...]. Pokój dla upośledzonych intelektualnie. No bo jaka to przyjemność uczyć się języka domowego, kiedy całe życie polegało na tym, żeby się jak najbardziej zeszwedzić? [...] Polski to była kara. Nie wiem, ile razy błagałem mamę, ażeby nie musieć iść na to g... Czytałem głośno narodowy epos *Pan Tadeusz*... aż zadzwonił dzwonek i życie stawało się znowu świetlane. Cholerna Polska²⁰.

Jak można się domyślić, niemal całe środowisko polonijne potępiło Zbigniewa Kuklarza. Książkę odebrano jako szkalowanie ojczyzny i wizerunku kraju i Polaków – i tych w Polsce, i tych w Szwecji. Negatywne emocje wzbudziła nawet utrzymana w kolorach flagi polskiej okładka książki, w dodatku z orłem w koronie na czołowym miejscu, co uznano za profanację ojczyznanego godła. Polska recenzentka Dana Platter pisała oburzona:

¹⁵ E. Löfvendahl, *Debutant med utanförskapets dubbla blick*, „Svenska Dagbladet”, 12.08.2005 [tłum. moje – M.A.P.P.].

¹⁶ Korzystam tu częściowo z przekładu D. Platter w: *Alergia na polskość*, „Relacje Online” (2005.08.22).

¹⁷ Z. Kuklarz, *Hjälp*..., s. 9.

¹⁸ Tamże, s. 32.

¹⁹ Tamże, s. 41.

²⁰ Tamże, s. 99–100.

Polskie symbole narodowe, drogie sercu każdego (?) rodaka zostały zbrukane i użyte do legitymowania poniżającego obrazu Polaków. Za polską flagę ginęły pokolenia Polaków nie po to, żeby ją bezcześcić!²¹

Zarzucono autorowi dorzucenie kolejnej cegiełki do wszystkich już istniejących pejoratywnych stereotypów na temat polskich uchodźców, stereotypów powielanych tu – co gorsza – przez syna polskiego imigranta. A przecież niecałe dwa lata wcześniej Tadeusz Nowakowski, redaktor naczelny sztokholmskiej polonijnej gazety „Nowa Gazeta Polska”, pisał w artykule pt. *Polski wstyd*:

Rzadko kiedy Polak chce za granicą mieszkać koło drugiego Polaka. [...] Polak Polakowi robi złą opinię, a najgorzej gdy ktoś pomyli nas z Polakami z Kraju! A przecież MY i ONI to dwie różne nacje. Ta lepsza część – mówią ci na emigracji – już dawno wyjechała z Polski, by robić karierę za granicą; ci gorsi zostali w Kraju. W Polsce mówią to samo... tylko odwrotnie: PRAWDZIWI Polacy zostali w Kraju. [...] Przesada? Stereotypy? Może. Ktoś kiedyś napisał, że mity i obieguowe prawdy, powtarzane w nieskończoność banały, to część naszej codzienności. I właśnie gdzieś pomiędzy mitem a prawdą toczy się nasze szwedzkie emigracyjne życie...²²

Dziwne, że na ten artykuł jakoś nikt nie zareagował. Może dlatego, że pisał go Polak o Polakach, w dodatku po polsku i dla Polaków? Cóż z tego, że w Szwecji. Książka Kuklarza natomiast, odsłaniająca całe spektrum problemów związanych z tożsamością i polskością pojmowaną poza Polską bardziej jako balast niż bogactwo, poruszyła wszystkich polskich emigrantów do żywego. Należy pamiętać, że wybrane tu dla potrzeb zilustrowania niniejszych refleksji przykłady są wyrwane niejako z kontekstu, przez co nie oddają, rzecz jasna, temu utworowi sprawiedliwości. Jest to bowiem książka – wbrew pozorom i groteskowej zawartości – w dużym stopniu tragiczna. Odsłania nie tylko problem z tożsamością drugiej generacji emigrantów, ale przede wszystkim grupy ich rodziców, których wartości i kody kulturowe nie przystają do nowej rzeczywistości, co więcej, stają się obiektem pogardy i wręcz niechęci ich urodzonych i wychowanych w innym kraju dzieci. Bóg, honor, ojczyzna nie mają tutaj miejsca bytu czy zbytu, wypadają – na tle innej kultury i społecznych reguł – wręcz groteskowo. To właśnie ukazuje Kuklarz w swojej książce i fakt ten podchwycili niemal wszyscy szwedzcy recenzenci, być może właśnie dlatego, że pozbawieni są oni całego polskiego balastu emocjonalnego. Jak to trafnie określił cytowany wcześniej szwedzki recenzent Erik Löfvendahl:

Przyjęcie dla Agnieszki, siostry Zbigniewa, tworzy niejako miejsce laboratoryjnego studium, które potrzebne jest pisarzowi po to, aby mógł on wziąć pod lupę, a niekiedy nawet pod mikroskop [...] polskie cechy narodowe. Mamy tu do czynienia z kolektywem różnych

²¹ D. Platter, *Alergia na polskość...*

²² T. Nowakowski, *Polski wstyd*, „Nowa Gazeta Polska” 2003, nr 9.

indywidualnym, które [pisarz] na przemian darzy to miłością, to pogardą. I od których sam chce zarówno się zdystansować, jak i do nich przynależać²³.

W ostatnich latach ukazało się więcej utworów, opartych na wątkach autobiograficznych, których autorzy dzielą się swymi emigracyjnymi przeżyciami, jak choćby wydana dwa lata temu antologia poezji trojga polskich poetów starszej generacji, od kilkudziesięciu lat zamieszkałych w Szwecji: Elżbiety Ścibor-Achenbach, Eugeniusza Wiśniewskiego i Aleksandra Zorkrota, pt. *Nostalgia-Nostalgii* (2007)²⁴. Tomik wydany jest jednocześnie po polsku i szwedzku, uderza też symboliczna wymowa okładki: morze, jak można się domyślać, Bałtyk i stojąca na brzegu, zapatrzona w dal, postać. Obraz bardzo sugestywny, przywodzący na myśl tęsknotę za czymś, co znajduje się gdzieś hen za horyzontem. Równie wymowny jest tył okładki, prezentujący ten sam widok morskiej dali, tym razem jednak oprawiony w ramkę: czyżby obraz czegoś, co zastygło? I co jawi się już tylko jako pewien powracający w myślach, snach czy marzeniach wizerunek czegoś nieodwołalnie utraconego, obramowanego jednak na zawsze wspomnieniami?

Nie ulega wątpliwości, że to właśnie *nostalgia* jest motywem przewodnim tomu wierszy. Jednym z bezustannie powracających w tych wierszach wątków jest motyw emigracji i osamotnienia. Nostalgia i tęsknota za utraconym (czy porzuconym) krajem jest, jak widać, nieodłączną częścią losu emigranta. Pisze poetka Elżbieta Ścibor-Achenbach:

Wciąż mi się zdaje, że powrócę
do gniazda mojego
tam nad Wisłą starą.
Usiądę pod wierzbą²⁵

Podobne motywy znajdujemy w poezji pozostałych poetów tego tomiku: obraz Wisły i wierzb (w domyśle płaczących), owe jakże symbolicznie nacechowane polskie motywy narodowe, stanowią lejtmotyw wierszy wszystkich tych trojga poetów, jak np. w wierszu Eugeniusza Wiśniewskiego:

Życ – to znaczy
przy drodze siałć, gdzie wierzby zielone.
Gdzie w rowach kaczeńce wiosną się złocą,
gdzie ściany chałup świeżo bielone,
a na łąkach bociany klekocą²⁶

²³ E. Löfvendahl, *Debutant...* [tłum. moje – M.A.P.P.].

²⁴ E. Ścibor-Achenbach, E. Wiśniewski, A. Zorkrot, *Nostalgia-Nostalgii*, Sandomierz, Polska Författarnas Förening i Sverige, 2007, tłum./övers. S. Ahlgren.

²⁵ *Nostalgia...*, s. 14. Wiele z wierszy zawartych w antologii nie ma tytułu, podaję więc przy cytowaniu poszczególnych ich fragmentów tylko numer strony.

„Kaczeńce”, „wierzby”, „ściany chałup świeżo bielone”, „bociany” – trudno o więcej skoncentrowanej polskości. Motyw nostalgii przepełniony jest ponadto symbolami podkreślającymi poczucie wyobcowania społecznego emigranta – zarówno w starym kraju, jak i w nowym:

Może już nigdy nie wrócę tam,
gdzie wierzby kłaniają się dobrej rzece.
Tu samotny wśród obcych,
tam wśród swoich sam.
W wiecznej tęsknocie i ciągłej ucieczce.²⁷

Nostalgia emigranta znajduje, jak widzimy, ujście w pełnych nastroju wierszach opiewających „starą” ojczyznę. Nic w tym dziwnego, aspekt ten jest stale obecny w życiu wszystkich emigrantów, niezależnie od epoki i narodowości. Wydaje się zatem naturalne, że wspomnienia związane z ojczystymi stronami zajmują tak wiele miejsca w życiu duchowym emigrantów i że towarzyszy im tęsknota i nierzadko nostalgiczny smutek. Droga emigranta jest długa i zawiła, pełna ponadto problemów pojawiających się przy zetknięciu z inną społecznością i kulturą. Efekty tej żmudnej drogi widać dopiero po latach, kiedy to kraj, do którego emigrant przybył, staje się w najlepszym przypadku jego drugą ojczyzną. Również ten aspekt poruszany jest w antologii. Druga ojczyzna, Szwecja, jest w tych wierszach obecna na równi z ojczyzną „starą”, inaczej mówiąc – obie te rzeczywistości, polska i szwedzka, nieustannie ze sobą współgrają. A jednak, co charakterystyczne w tym kontekście, mimo polsko-szwedzkiej szaty językowej antologią nie zainteresował się do tej pory żaden ze szwedzkich recenzentów.

Wracając do problemu obecności literatury polskiej, a tym samym wizerunku polskości, jaki wyłania się z dostępnych na rynku szwedzkim utworów dotyczących Polski, można powiedzieć, że z jednej strony mamy tłumaczone na szwedzki utwory powstałe w Polsce, w których sprawy tożsamości czy przynależności do polskiej kultury są jakby poza dyskusją, z drugiej strony utwory powstające poza Polską, ukazujące ową polskość i związane z nią problemy niejako z zewnątrz. Stąd też albo owiane są nostalgicznym smutkiem, albo – jak w książce Katarzyny Tubylewicz – pełne są refleksji na temat trudności związanych z przynależnością i próbą oddania sprawiedliwości obu kulturom, albo też – jak w powieści Zbigniewa Kuklarza – nieubłagane pokazują, jak owa hołubiona przez pierwszą generację imigrantów polskość może być odbierana przez kolejne, urodzone już w Szwecji, pokolenie. A także przez samych Szwedów.

Jak widać – pojęcie polskości jest płynne i trudne w dzisiejszych czasach do zdefiniowania. Narażając się na zarzut prowokacji, zapytam, kto ma, że tak to

²⁶ Tamże, s. 120.

²⁷ Tamże, s. 126. (Wiersz E. Wiśniewskiego).

określę, monopol na ową „polskość”, w dosłownym i przenośnym znaczeniu tego pojęcia? Czy Polacy w Polsce, czy też może właśnie ci poza Polską, pozbawieni co prawda naturalnego kontekstu, za to konserwujący z nostalgiczno-sentymentalnych względów polskie symbole narodowe? Lub – przeciwnie – mający do nich dystans obcy rodakom w kraju? Która zatem literatura – krajowa czy emigracyjna – ma większą siłę przebicia w kreowaniu wizerunku polskości?

Badania socjologiczne przeprowadzone niedawno w Szwecji wśród Szwedów oraz wielu grup imigrantów pokazują, że pod wieloma względami Polacy są postrzegani bardziej obco czy wręcz negatywnie niż inne grupy narodowościowe. Trudno się dziwić rezultatom tych badań. Utwory np. Olgi Tokarczuk czy innych współczesnych pisarzy czyta mała garstka szwedzkich czytelników. Na co dzień przeważa niestety w dalszym ciągu wizerunek Polski niezbyt dla niej pochlebny. Polak kojarzy się większości Szwedom z pracującym na czarno robotnikiem sezonowym czy sprzątaczką. Można zatem po części zrozumieć negatywną reakcję szwedzkiej Polonii na książkę Zbigniewa Kuklarza i zaprezentowany w niej wizerunek Polaków, potwierdzający wszystkie negatywne stereotypy. Jak pisał jeden z polskich recenzentów w Szwecji, Krzysztof Mazowski:

Ta książka będzie się nam jeszcze odbijać jak czkawka, przez dłuższy czas. [...] Łamię tabu. Polacy bowiem wolą być przedstawiani w literaturze jako dzielni szwoleżerowie, szarżujący na armaty w wąwozie Somosierra, a nie osobniki wymiotujące podczas alkoholowej libacji w etnicznym getcie pod Sztokholmem. [...] Co by jednak nie powiedzieć na jej temat złego, czy dobrego, to nasuwa się nieodparty wniosek, że ktoś powinien coś takiego napisać, aby obudzić nas z pozornego samozadowolenia²⁸.

Ważne jest jednak to, że w Szwecji powoli tworzy się nowy wizerunek Polski: jako kraju niezależnego politycznie, prawowitego członka Unii Europejskiej. Można mieć zatem nadzieję, że rozwój polityczny, kulturalny i gospodarczy przyczyni się do tego, że stare, acz nadal w Szwecji żywotne i obdarzone negatywnym ładunkiem emocjonalnym powiedzenie „polski sejmik”, na określenie bałaganu i jałowości dyskusji, przestanie mieć z czasem rację bytu. Być może też replika jednego z najbardziej znanych szwedzkich skaldów, Carla Michaela Bellmana (1740–1795), z jego nadal niezwykle popularnej i śpiewanej w Szwecji pieśni, mianowicie *Co u diabła obchodzi mnie sprawa Polski?*, symbolizować będzie już niezadługo wyłącznie ducha przeszłości.

Wiele konfliktów wywodzi się przecież z niedostatków interkulturowej kompetencji oraz braku wiedzy na temat wzajemnych krajów. Jak już podkreślałam – dużo się mówi i pisze o roli i wielkiej wadze przekładów utworów literatury pięknej w kreowaniu wizerunku Polski, Polaków czy, ogólnie mówiąc, kategorii (a raczej fenomenu) „polskości” w innym kraju. Nie zapominajmy jednak o naj-

²⁸ K. Mazowski, *Zbigniew i inni nasi szwedzcy synowie...*

ważniejszym: literatura, i ta powstała w Polsce, i ta pisana na obczyźnie, jest tylko odbiciem rzeczywistości, którą to my sami, Polacy, kreujemy. A cudzoziemcy? Jak nas widzą, tak nas piszą...

Prof. dr hab. Małgorzata Anna Packalén Parkman, kierownik Studiów Polonistycznych w Instytucie Neofilologii (Department of Modern Languages/Slavic) na Uniwersytecie w Uppsali (Szwecja). Autorka rozpraw z zakresu polskiej literatury współczesnej, komparatystyki, gender studies, recepcji i glottodydaktyki. Najważniejsze publikacje: *Pokolenie 68. Studium o poezji polskiej lat siedemdziesiątych* (1987, 1997), praca z zakresu badań komparatystycznych literatury szwedzkiej i polskiej *Under två kulturers ok* (2001). Współredaktorka i współautorka antologii *Swedish-Polish Modernism. Literature – Language Culture* (2003) oraz pracy zbiorowej *The New Woman and the Aesthetic Opening. Unlocking Gender in Twentieth-Century Texts* (2004). Autorka ponad stu haseł dotyczących literatury polskiej w szwedzkiej *Wielkiej encyklopedii powszechnej* (Nationalencyklopedin, 1990–1999, obecnie również *online*) oraz tłumaczka literatury szwedzkiej na język polski. W serii *Literatura polska w świecie* opublikowała: *Polskość, europejskość czy uniwersalizm? Literatura polska w kontekście szwedzkich kodów kulturowych* (t. 1, *Zagadnienia recepcji i odbioru*) oraz *Dokąd zmierzamy? Odczytywanie dwóch rzeczywistości przez pryzmat badań genderowych* (t. 2, *W kręgu znawców*).

ON VARIOUS FORMS OF LITERARY POLISHNESS IN SWEDEN

In recent years, numerous literary texts on Polish subjects have been published in Sweden. At one time, some would have been classified as “émigré literature” and treated as a supplement to works originally printed in Poland. Today, many texts written outside Poland have lost their special status as well as their political impact. After 2004, terms such as “writer in exile” or “refugee” became hard to justify once Poland joined the EU and people began crossing geographical borders and moving freely within Europe. However, this intensive mobility does not mean that cultural differences among various countries have dissolved. In fact, it has thrown the question of individual and national identities into sharp focus by reinforcing mutual similarities and differences as well as encouraging each nation to revisit its roots, historical past and collective memory. A lot has been written and said about the role of *belles-lettres* (both translations and writings on Polish matters written abroad) in creating an image of Poland, Poles and generally speaking, the category of Polishness. In this article, the author examines different forms of this literary phenomenon in order to reveal its diverse nature in Sweden. She does so by discussing three works, each representing a different category of a broadly-defined Polishness.